

# MŁODZIEŻ

R o k 1.

N — r 7.

# S E R A F I C K A

Organ uczącej się młodzieży Prowincji OO. Bernardynów.  
Wychodzi 15 każdego miesiąca.

**Marzec 1939.**

Redakcja i administracja  
Radecznicza, Kolegium, lubelskie



*„...Pójdźcie do Mnie wszyscy...”*

ZE ZBIORÓW  
BIBLIOTYKI  
KLUKOWSKIEGO





J E G O  
ŚWIĄTOBLIWOŚĆ  
PIUS XI.

## Ojciec święty umarł

Smutna, żałosna, hrobowa wieść o śmierci Papieża Piusa XI. lotem błyskawicy rozniosła się po całym świecie. Dotarła do najdalszych krańców ziemi, do najmniejszych zakątków i zakamarków naszego globu.

Zagrały żałośnie i jakby złowrogo wszystkie dzwony katolickich kościołów, popłynęły na falach eteru najpiękniejsze, a zarazem do głębi wstrząsające marsze żałobne i uroczyste „Requiem”, a serca ludzkie ogarnął smutek, ból i jęk, wyciskający gwałtem z oczu łzy, a z ust słowa cichej skargi.

Wszak umarł najlepszy Ojciec chrześcijaństwa, widomy na ziemi Zastępca Jezusa Chrystusa. Wszak umarł niestrudzony, niespożyty, odważny do wzniosłego szaleństwa i niezwykczony Wódz armii katolickiej, z którą szedł na podbój świata — nie orężny, lecz pokojowy i nie w imię nienawiści, zbrodni, ale w imię miłości, w imię Mistrza

Chrystusa, w imię Krzyża. Wszak zgasły oczy co z wyżyn Watykanu dostrzegały niedolę obecnych pokoleń i wskazywały niezawodne i najlepsze na nią lekarstwo. Wszak pograżył się w cieniu śmierci jedyny Autorytet, co wśród powszechnego zamętu i niepokoju, wśród mieszaniny się i kotłowania przeróżnych, sprzecznych z sobą i zgubnych ideologii, prądów i kierunków, wśród ustawicznych wojen i najnowszego cywilizowanego poganizmu czy barbarzyństwa, zdążającego do ogołocenia i obdarcia ludzkości ze wszystkiego co drogie, szlachetne i święte, co wśród niepewności, niezdecydowania i całej gehenny dwudziestego stulecia — gromkim, stanowczym, a zdecydowanym, miłością i troską drgającym głosem wskazywał zbłąkanej ludzkości niezawodną, pewną drogę do szczęścia, do prawdy, do Boga.

Ciąg dalszy na stronie 84.





J E G O  
ŚWIĄTOBLIWOŚĆ  
PIUS XII.

## Niech żyje Ojciec święty

Dnia 2 marca br. cały Rzym gromadził się wokół Watykanu a cały świat, nie tylko katolicki ale w ogóle kulturalny, przy głośnikach radiowych — czekając niecierpliwie, kogo Senat Świętego Rzymskiego Kościoła uzna godnym i odpowiednim do piastowania stanowiska Namiestnika Chrystusowego na ziemi...

I nie długo Dostojni Purpuraci kazali się widzieć i słuchaczom męczyć i denerwować... Już bowiem o godz. 18. tego samego dnia z balkonu bazyliki św. Piotra obwieścił miastu i światu kardynał Caccio Dominioni: „Annuntio vobis gaudium magnum: habemus Papam! Eminentissimum ac Reverendissimum Dominum, S. R. E. Cardinalem, Eugenium Pacelli, qui sibi nomen dedit: Pius duodecimus”).

Kiedy tylko wiadomość ta została obwieszczona, radosnym okrzykiem Rzymian nie było końca. Cały świat również odetchnął z ulgą. Następnie z całym przekonaniem i z głębokim przeświadczeniem Rzym śpiewał a wszystkie serca w takt sobie powtarzały: „Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat”.

A po tym pochylili się kornie głowy i mimowoli ugięły się kolana — bo z wyżyn Stolicy Piotrowej spłynęło na stęsknione serca życiodajne Błogosławieństwo jako zadatek zwycięstwa...

Łódź Piotrowa spokojnie płynie dalej po zwichrzonym oceanie czasów i wieków... Szczęśliwi są ci, którzy się Jej z zaufaniem oddali...

<sup>1)</sup> Oznajmiam wam radość wielką: mamy Papieża! Jego Eminencję Najprzewielebniejszego Księdza, Świętego Rzymskiego Kościoła Kardynała, Eugeniusza Pacello, który sobie nadał imię: Pius XII.



## Ojciec święty umarł

(Dokończenie ze strony 82).

Nie sposób w tym tak krótkim pośmiertnym wspomnieniu przedstawić, choćby w głównych zarysach, postaci i działalności zmarłego Ojca św. Ograniczę się zatem tylko do niektórych ważniejszych czynów ś. p. Papieża Piusa XI. Dewizą, naczelnym programowym hasłem pontyfikatu Piusa XI. były słowa: „Pax Christi in Regno Christi” — „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym”. Hasło naprawdę piękne, wielkie, wspaniałe, wzniosłe, ogarniające swym zasięgiem i pragnące uszczęśliwić całą ludzkość. Zmarły Ojciec św. na samym hasle nie poprzestał, ale z energią, odwagą i jemu właściwą pracowitością zabrał się do urzeczywistnienia swego programu.

I tak, widząc szczupłą, niedostateczną ilość katolickich kapłanów, a z drugiej strony liczny i zorganizowany wroga — wciąga do pracy nad powszechnym pokojem świata ludzi świeckich, świeckich katolików. Przypomina im niezliczoną ilość razy, w przeróżnych encyklikach, listach, mowach, napomnieniach, odpowiedzialność za losy Kościoła, obowiązek czynnego apostołstwa, przekazywania bezcennych skarbów wiary innym. Zachęca do zorganizowanej katolickiej pracy. Woła ustawicznie, że dzisiaj nastał czas ludzi silnych, ludzi zdecydowanych, czynnych, altruistycznych, ludzi żyjących prawdziwym duchem Chrystusowym — katolików nie z imienia, recepty, modlących się żarliwie w kościele, a w domu żyjących po pogańsku, ale katolików żyjących i postępujących według swych przekonań w każdym miejscu, w każdej okoliczności. . . Stwarza Akcję Katolicką, która, jako zwarta, silna jednością ducha i wiary armia, ma ruszyć pod wodzą Chrystusa w bój bezkrawawy o prawdę, o ducha Bożego w rodzinach, warsztatach, społeczeństwach. Akcja Katolicka, to naprawdę wielki, wiekopomny czyn zmarłego Ojca św., to dzieło odpowiadające najlepiej duchowi obecnej, organizującej się ustawicznie epoki. I choćby Pius XI. oprócz Akcji Katolickiej niczego więcej nie zdziałał, mógłby słusznie przejść do potomności jako „Wielki Papież”.

Nie na tym jednak koniec. Działalność Piusa XI. rozciąga się na wszystkie niemal dziedziny życia ludzkiego. Nikt tak nie umie wnikać w duszę, w tajniki życia obecnej epoki, obecnej ludzkości, jak ten sędziwy Starzec z Watykanu. Zna on doskonale wszystkie choroby, całą niedolę współczesnych Mu pokoleń, i umie w stosownej chwili podać niezawodne lekarstwo.

I tak, widząc atak wrogów, usiłujących obdrzeć chrześcijański związek małżeński z godności, nierozzerwalności i świętości — przypomina światu w encyklice o małżeństwie chrześcijańskim (1930), Boskie pochodzenie tej instytucji, jej wzniosłość i nierozzerwalność.

Obserwując panoszenie się naturalistycznych i pogańskich kierunków w wychowaniu młodzieży, stawia światu przed oczy prawdziwy ideał chrześcijańskiego wychowania w encykl. o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży (1929).

Wobec rozbicia społeczeństw na uprzywilejowanych, bogatych i „pariasów” ludzkości cierpiących najskrajniejszą nędzę i głód — wobec ustawicznych tarć społecznych i najróżnorodniejszych ideologii, usiłujących napróżno uzdrowić życie społeczne — daje światu wypracowany oparty na tysiącletnich doświadczeniach Kościoła i na powadze Bożej system społeczny w encyklice „Quadragesimo anno” (1931).

Przestrzega przed złowrogim komunizmem, piętnuje neopogański hitlerizm. Rozwija wspaniałą działalność misyjną wśród pogan, tak, że słusznie nazwano Go „Papieżem Misji”. Zabiega usilnie nad sprowadzeniem do Owczarni Chrystusowej zbłąkanych owiec z pod schizmatycznego czy protestanckiego znaku. Normuje stosunki polityczne z państwami przez konkordaty, nadaje żywsze tętno wewnętrznemu życiu Kościoła, podnosi wagę Stolicy Apostoskiej do najwyższego w świecie autorytetu, który nawet innowiercy szanują i poważają itd. itd.

Kocha pracę i to gruntowną, solidną i szlachetną. Ostatnie Jego słowa były: „Mam jeszcze tyle do zdziałania”.

I jeszcze jedno. Zmarły Ojciec św. zapisał się w dziejach naszej Ojczyzny złotymi głoskami. Był jakby „Ojcem chrzestnym”, naszej niepodległości, był naszym pierwszym nuncjuszem apostołskim i w chwili, gdy przyszło nam nowo odzyskaną niepodległość okupić krwawymi ofiarami w wojnie bolszewickiej, gdy duch narodu począł wątpić w zwycięstwo, widząc wroga w sercu kraju, On - Nuncjusz Apostolski dodawał nam otuchy, pozostał w Warszawie i modlił się do Królowej Polski o ratunek dla nas. A potem, już na najwyższym stanowisku sternika łodzi Piotrowej, ileż to dał nam dowodów serdecznego ukochania Polski. Każdą naszą pielgrzymkę witał polskim „Pochwalony Jezus Chrystus”, ale też i polskim sercem i gościnnością. Sprawy polskie leżały Mu bardzo na sercu i sam je zawsze załatwiał. Kanonizował naszego męczennika i wieszczę niepodległości św. Andrzeja Bobolę. Niedługo przed śmiercią zapewniał nas o swej miłości i troskliwości o nas słowy: „Wspomnienia o Polsce noszę głęboko w pamięci i sercu”. Słowem kochał nas szczerze.

Słusznie więc po odejściu Wielkiego Ojca chrześcijaństwa na wieczny sen, smutek, żal i ból ogarnia serca nasze — wszak to nasz Papież, „Papież polski”.

Odszedł od nas na wieki. . . Odszedł. . . O nie! Ciało Jego wprowadzie spoczęło w podziemiach bazyliki św. Piotra w Rzymie, lecz duch Jego, Jego świetlana postać, Jego ideały, wskazania, zachęty pójda przed nami i będą nam przyświecać w pochodzie ku Polsce Chrystusowej, katolickiej, szczęśliwej, wielkiej.

*Fr Gracjan Ożóg.*

**W narodzie do Boga wzniesionym — okaże się największa moc natchnień — a stąd największe materialne bogactwo.**

**SŁOWACKI.**



## Godność kapłana katolickiego

Dziś, gdy świat coraz wyraźniej dzieli się na dwa obozy: chrześcijański i bolszewicki, zwalczające się na śmierć i życie, a od zwycięstwa jednego z nich będzie zależało oblicze świata: gdy w Hiszpanii, Rosji, Meksyku giną setki kapłanów w obronie prawdy, a miliony, miliony pogan z tęsknotą wyglądają światła wiary Chrystusowej; gdy kapłan nie tylko w krajach bolszewickich, czy hitlerowskich Niemczech, ale i u nas czasem jest przedmiotem drwin, szykan, obelg — a nawet morderstwa (X. Streich) — gdy nawet wśród katolików nie docenia się ważności i wielkości urzędu kapłańskiego — słuszną jest rzeczą, aby ukazać światu godność kapłańską, a tym przyczynić się do czci większej dla tych zastępców Boga na ziemi i wzbudzić za łaską Wszechmocnego jak najwięcej tak bardzo potrzebnych powołań kapłańskich.

Umieszczamy też ten artykuł ze względu na W. Czwartek, który jest dniem kapłańskim.

Godność kapłańska w pierwszym rzędzie wpływa ze sprawowania Najświętszej Ofiary, tego najważniejszego celu kapłaństwa w ogóle.

Nie nie jest świętszym, ani droższym przed obliczem Bożym nad Ofiarę Mszy św. — mówi Alfons Liguori. Boć zaprawdę cześć oddawana Bogu przez wszystkie chóry anielskie, przez wszystkich męczenników, przez cnoty, pokuty, dobre i świętobliwe uczynki ludzkie po wszystkie wieki, nie znaczą dla chwały Bożej tyle co jedna Msza św. Hołdy bowiem stworzeń są skończone, tymczasem Msza św., w której sam Jezus-Bóg ofiaruje się swemu Ojcu, jest wciąż nieskończoną. Ofiara Mszy św. dalej sprowadza na ludzi źródła łask Bożych, składa Stworzycielowi najdoskonalsze dziękczynienia za otrzymane dary i wyjednywa u Boga przebaczenia nawet największych grzechów — jak mówi sobór Trydencki: „Bóg Ofiarą tą prześlany użycza łaski, daru pokuty i odpuszcza największe nawet grzechy”. Św. Tomasz naucza, że Msza św., ponieważ jest odnowieniem ofiary krzyżowej, jest tej samej skuteczności i te same sprowadza łaski co ofiara kalwaryjska. A św. Chryzostom mówi: „Tyle warta jest Ofiara Mszy św. ile śmierć Chrystusowa”. A wszak Ofiara Najświętsza, ten bezcenny skarb ludzkości, którego wielkości człowiek nie wypowie, choćby od Aniołów i Archaniołów uprosił tych hymnów, którymi oni chwala Boga Wszechmogącego, nie może odbyć się bez kapłana.

Dodajmy do tego to niewysłowione szczęście, jakie przepełnia kapłana piastującego na rękach, jak Matka Najśw. swego Stwórcę. Weźmy pod uwagę tę niepojętą władzę kapłana, dzięki której Bóg staje mu się posłuszny, zstępując na jego słowa: „To jest ciało moje” na ołtarz i oddając mu się do dyspozycji, tak, że kapłan może według swej woli przenosić Go z miejsca na miejsce, zamykać w Tabernakulum, wystawiać dla publicznej adoracji, pożywać lub innym dawać na pokarm, a będziemy mogli obraz niesłychanej godności kapłańskiej.

Cóż może być szlachetniejszego, wzniolejszego i bardziej Boskiego? Obok władzy nad rzeczywistym Ciałem Chrystusa sprawuje też kapłan władzę nad Jego ciałem mistycznym, którym jest zrzeczenie wiernych t. j. kościoł.

Od kołębki do deski grobowej stoi kapłan przy człowieku, śpiesząc mu w każdej potrzebie duchowej z pomocą. Niemowlę poczynające życie obmywa w Sakramencie Chrztu św. z grzechów wprowadzając je w podwoje owczarni Chrystusowej. A skoro dziecko poczyną nabierać sił i rozwijać się jak młody kwiat, szybko i bujnie, kapłan w Sakramencie Bierzmowania czyni z niego żołnierza Bożego, umacniając je darami Ducha św. na walkę życia. Gdy przyjdzie do zrozumienia wielkiej tajemnicy Najświętszego Sakramentu i zapragnie połączenia się z Bogiem, kapłan daje mu Ciało Chrystusowe za pokarm w Komunii św. Gdy zgrzeszy, kapłan mocą swej wielkiej władzy odpuszczania grzechów, — przywraca mu stan łaski poświęcającej, czyniąc je napowrót dzieckiem Boga. Kapłan uświęca małżeństwa i rodziny katolickie. Wreszcie staje przy łożu umierającego przynosząc mu ostatnią tu na ziemi pociechę, Wiatyk św., a po śmierci odprowadza go na wieczny spoczynek, modląc się o spokój jego duszy.

Czy jest ktoś, kto by tak wiernie przez całe życie towarzyszył człowiekowi jak kapłan? I czyż jest coś szczytniejszego i godniejszego na tej ziemi jak być pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, jak być aniołem opiekuńczym człowieka, wznoszącym do jego domu pokój, szczęście i radość?

Z władzy, jaką kapłan sprawuje nad ciałem mistycznym, na szczególną uwagę zasługuje Trybunał Pokuty, w którym kapłan, zastępując samego Boga, słowami „Ego te absolvo” odpuszcza ludziom nawet największe grzechy.

Naprawdę niepojętą i wprost niezrozumiałą jest dla nas ta władza kapłańska, boć tylko Bóg jeden jako najwyższy Władca może odpuszczać grzechy. Słusznie mówili żydzi, słysząc Jezusa odpuszczającego grzechy, „Któż może odpuszczać grzechy, jeśli nie sam Bóg?” (Mar. 11, 7.). A jednak Chrystus, który miał i ma moc na ziemi odpuszczania grzechów (Łuk. V, 24), udzielił jej i kapłanom swoim, aby w nadmiarze swej miłości i swego miłosierdzia wszystkim grzesznikom dać możliwość oczyszczenia swej duszy.

Wobec tej wielkiej władzy dla nas tak niezbędnej, bo otwierającej nam podwoje niebios, władzy, której Bóg nie udzielił ani Aniołom ani Archaniołom, ale człowiekowi tak grzesznemu i ułomnemu jak i inni ludzie, nie pozostaje nam nic innego jak schylić głowę w serdecznej podziękcie dla Boga, co nam dał tak bezcenny skarb i powtarzać ze św. J. Chryzostomem: „Są to rzeczy zadziwiające i niepojęte”.

Czyż więc może być coś godniejszego nad kapłaństwo? Obok szafarstwa łask Bożych, które kapłan rozdziela wiernym przez SS. Sakramenta, jest kapłan również szafarzem tajemnic Bożych w „głoszeniu słowa” (Dz. Ap. VI, 4). Spełniając swój trudny ale też i szczytny obo-



wiązek, nałożony mu przez Zbawiciela słowami: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody... nauczając je, by strzegły wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem (Mat. XXVIII, 19, 20) kapłan roznieca tam, dokąd dotrze jego stopa, ogień prawdy i miłości Bożej. Jak w Komunii św. rozdaje wiernym Chrystusa pod postacią chleba, tak w apostołstwie swoim daje im tego samego Boga, ale w postaci słowa. Jak latarnia morska rozpraszając ciemności ratuje od rozbicia okręty wskazując im drogę do portu, tak kapłaństwo katolickie, sięgając wokół siebie światło Ewangelii, ratuje z odmętów dzisiejszych błędów, swawoli, bezprawia i zepsucia obyczajów, ludzi dobrej woli, prowadząc ich do przystani prawdy Bożej. I „jeśli, jak mówił Ojciec św. Pius XI., ludzkość wśród powodzi błędów i występków nie stoczyła się jeszcze na samo dno upodlenia, zawdzięcza to prawdzie chrześcijańskiej” głoszonej, przez kapłanów.

Kapłan stoi na straży obyczajów, wrywa ludzi z materializmu, wskazując na wartość dóbr duchowych, wiernych uczy cnoty, a przede wszystkim miłości Boga i bliźniego. Słowem wpływ kapłana na życie społeczeństw był i jest bardzo wielki i dobroczynny, bo jak mówił papież Pius XI: „Wszelkie dobrodziejstwa, które społeczeństwo chrześcijańskie przyniosło światu, sięga korzeniem jako do odległego początku swego do słowa i trudu katolickiego kapłana”. Jak więc wielkim, trudnym, a zarazem jakże dobroczynnym jest udział kapłana w życiu społeczeństw? Cóż może się zatym równać godności katolickiego kapłana?

Godność kapłańska większą jest bez porównania od wszelkich godności ziemskich. Nawet godność królewska, dzierżąca prym wśród zaszczytów ziemskich, różni się od kapłańskiej jak złoto od żelaza. Wszak król sprawuje władzę nad dobrami doczesnymi, a więc zmiennymi, jak zmienne jest życie ludzkie, a kapłan włada nad duszami, a więc nad wartościami niezniszczalnymi, wiecznymi.

Godność kapłańska wyższą jest nad godności wszystkich Aniołów i Archaniołów, wszak wszyscy oni razem nie mogą odpuścić ani jednego grzechu. Czuli to święci, a nasz Patriarcha św. Franciszek mawiał: „Jeśli bym widział Anioła z nieba i Kapłana, pierwaj ugiąłbym kolano przed Kapłanem następnie dopiero przed Aniołem”.

Władza kapłańska wyższą jest od władzy samej Najświętszej Marii Panny. Wszak Maria, która uprasza nam u Boga zdroje łask, nie jest w stanie odpuścić nam ani jednego grzechu. — Wszak Maria poczęła Jezusa raz, a kapłan konsekrując, poczyną Go tyle razy, ile razy chce. (św. Alfons Ligouri).

Kapłan może być nazwany ojcem Chrystusa, ponieważ będąc, jak mówi św. Alfons Ligouri, przyczyną czynną, dla której osoba Jezusa Chrystusa istnieje prawdziwie w hostii konsekrowanej, może być nazwanym twórcą swego Stworzyciela.

Jak wobec tej wielkiej godności kapłańskiej ma się człowiek zachować? Czy wolno mu sięgnąć po tę niepojętą władzę? Wolno, lecz pod warunkiem, że poczuje w sobie tę świętą chęć zostania kapłanem Chrystusa, jeżeli poczuje się powołanym przez Boga na ten urząd i jeżeli będzie go godnie sprawował.

Modlić się nam więc trzeba, aby nas Chrystus powołał na swoich zastępców i pozwolił nam osiągnąć ten szczyt marzeń młodzieńczych, aby Jezus wzbudził jak najwięcej powołań kapłańskich do pracy na niwie, która wprawdzie wielka i dojrzała, ale robotników mało.

A skoro usłyszmy w duszy swej to święte słowo Chrystusa „Pójdź za mną”, śpieszmy, a nie lękajmy się własną niegodnością, bo Bóg często najniegodniejszych w miłosierdziu swoim powołuje do rzeczy wielkich i świętych. Czyż przykładem nie jest św. Paweł. Tylko powinniśmy stać się wiernymi, mężnymi i świętymi wodzami owczarni Chrystusowej, jakim był właśnie św. Paweł „*vas electionis*”.

Miłość rodziców, przyjaciół, domowników, nie powinna stać nam na przeszkodzie w wypełnieniu naszego powołania, bo „Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien” (Mat. X. 37).

Licznych, dobrych i świętych kapłanów racz nam dać Panie.

*Jan Wolicki*

## Publiczne zawieszenie Ofiary Mszy św.

Nieco może dziwny wydaje się wielkoczwartkowy obrzęd obnażania ołtarzy. Nie wszyscy go rozumieją, niektórzy upatrują w nim niewłaściwe, lub przynajmniej nieistotne znaczenia. Aby mieć trafne o nim pojęcie, musimy go ujmować w stosunku do Mszy św. i to do takiej formy Mszy, jaka była właściwa pierwszym wiekom Kościoła.

Wiemy, że początkowo odprawiano liturgie w domach prywatnych. Później wznoszono w tym celu specjalne świątynie, które jednak nosiły wyraźne znamiona domów mieszkalnych (rzymskich)<sup>1</sup>. Kościół bowiem miał być rzeczywiście domem. Był to mianowicie wspólny dom całej gminy chrześcijańskiej, stanowiącej jedną rodzinę, „jedno serce i jedną duszę”.

Jak zaś rodzina zbiera się u jednego stołu przy wspólnym posiłku, tu się jednoczy i zespala, tak i owa wielka rodzina-gmina gromadziła się przy jednym stole eucharystycznym na wspólną ucztę ofiarną — u ołtarza. Ołtarz ten (wówczas jeden tylko w kościele) miał rzeczywiście wygląd stołu, a znajdował się w środku domu Bożego. Przy tym to stole wszyscy wierni<sup>2</sup>) uczestnicząc

<sup>1</sup>) Jeszcze dziś można spotkać takie kościoły w Rzymie.

<sup>2</sup>) Nie było wtedy wprawdzie zasady codziennej Komunii św., była natomiast inna: w dniach, w których odprawiała się Msza św. (nie było jeszcze również zwy-



we Mszy św. otrzymywali z rąk kapłana, jako ojca owej rodziny Bożej „powszedni Chleb” Eucharystii.

Widzimy więc, że w pojęciu pierwszych chrześcijan zachodziło wyraźne podobieństwo między Mszą św., jako wspólną uczcą liturgiczną, a doczesnym posiłkiem. Oba mają miejsce w domu (dom prywatny — dom Boży), oba spożywa się przy stole (stół rodzinny — stół Boży czyli ołtarz). Przy zwyczajnym posiłku ojciec rodziny zajmuje pierwsze miejsce za stołem, łamie chleb i podaje go domownikom swoim<sup>1)</sup>; przy Mszy zaś kapłan, stale zwrócony twarzą do wiernych<sup>2)</sup>, przewodniczy w liturgii wspólnej, łamie Chleb Boży i podaje Go wszystkim wiernym, wypełniając nad nimi urząd swego duchowego, jednak prawdziwego ojcostwa<sup>3)</sup>.

Nie sama tylko Msza wykazywała podobieństwo do uczty rodzinnej. Także i to, co ją poprzedzało i co po niej następowało.

Jak przed posiłkiem zwykliśmy nakrywać stół obrusem i odpowiednio go zastawiać, tak i przede Mszą nakrywano ołtarz obrusami i zastawiano go przyborami mszalnymi. Jak po zwykłym posiłku odnosi się resztę potraw, usuwa się obrus i przybory stołowe, tak również po Mszy odnoszono resztę niespożytych konsekrowanych darów do zakrystii<sup>4)</sup>, sprzątało obrusy i liturgiczne przybory ołtarzowe.

Otóż to właśnie, co dawniej miało miejsce po każdej Mszy św.<sup>5)</sup>, to obecnie zachowało się tylko w W. Czwartek, zwany w liturgii „Czwartkiem Wieczerzy Pańskiej”. W tym mianowicie dniu po uroczystej Mszy św., podczas której na wzór dawny — wielu się komunikuje, odnosi się pozostałe Hostie św. do osobnej kaplicy. Następnie (po niesporach) usuwa się obrusy ołtarzowe<sup>6)</sup> oraz inne przybory mszalne, zostawiając na miejscu tylko krzyż i lichtarze.

Gdy dawniej obrzęd ten odbywał się co dzień, nie oznaczał; był zwykłym sprzątaniem ołtarza po Mszy św. Obecnie zaś, gdy utrzymał się

czaju codziennej Mszy św.) wszyscy, którzy na niej byli obecni, wyjąwszy publicznych pokutników, przyjmowali podczas Mszy Komunię św.

<sup>1)</sup> Łamanie chleba podczas posiłku było zastrzeżone głowie domu.

<sup>2)</sup> Ołtarz, jak powiedziano, znajdował się w środku kościoła, lecz bliżej absydy. Kapłan zajmował przy ołtarzu z przeciwnej strony, niż obecnie, mając lud przed sobą. Takie ołtarze spotykamy jeszcze w starych kościołach, a i w nowszych poczynają do nich wracać (np. w Notre Dame w Paryżu).

<sup>3)</sup> W liturgii kapłan jest nazywany ojcem (pater). On bowiem, jako szafarz sakramentów, rodzi nas do życia nadprzyrodzonego, lub je w nas pomnaża.

<sup>4)</sup> Nie było jeszcze wtedy tabernakulum w kościele.

<sup>5)</sup> Odprawiano w danym kościele naogół tylko jedną mszę dziennie. Wszyscy kapłani, będący przy tym kościele, tę Mszę współodprawiali (koncelebra). Obecnie w W. Czwartek również odprawia się tylko jedna Msza, jednak bez udziału innych kapłanów.

<sup>6)</sup> Właściwie powinno się zupełnie usunąć obrusy z ołtarza, choć tam, gdzie jest taki zwyczaj, wystarczy je podnieść tak, by przynajmniej większa część mensy ołtarzowej była obnażona.

on właśnie w dzień wielkoczwartkowy, oznacza on publiczne zawieszenie Ofiary Mszy św., która nie będzie odprawiana, aż Chrystus z grobu wstanie, aż po liturgicznej rezurekcji<sup>1)</sup>.

Takie jest główne i istotne znaczenie obrzędu obnażenia ołtarzy. Lecz sama nazwa „obnażenie”, jak i towarzyszący mu ps. 21 z antyfoną o rozdzieleniu szat Chrystusowych — wskazują, że obrzęd ten ma jeszcze inne znaczenie. Symbolizuje on mianowicie obdarcie Chrystusa z szat w czasie Jego Męki. Jest to jednak znaczenie drugorzędne i niepierwotne, choć także uzasadnione. Ołtarz bowiem w liturgii oznacza samego Chrystusa<sup>2)</sup>.

W pierwszym rzędzie zaś obnażenie ołtarzy, jak już wspomniano, oznacza publiczne zawieszenie Ofiary Mszy św. To też w W. Piątek nie ma właściwej Mszy św., lecz tylko obrzęd Komunii św. Tak więc po „Czwartku Wieczerzy Pańskiej” oczekujemy nadejścia „uroczystości nad uroczystościami”, w którym to dniu zawieszona na pewien czas Ofiara Mszy św. stanie się znowu udziałem Kościoła, a zmartwychwstały Pan „da się nam poznać po łamaniu chleba”.

<sup>1)</sup> Pierwsza uroczystość Zmartwychwstania była niegdyś obchodzona w nocy z W. Soboty na W. Niedzielę; potem jednak została przesunięta na dzień wielkosobotni.

<sup>2)</sup> Inne znaczenia, podsuwane temu obrzędowi, nie są słuszne. Tak np. średniowieczny liturgista Durandus widzi w ceremonii obnażenia nawet zobrazowanie ucieczki apostołów.

RZYM.

O. Mgr Wilhelm Wrona.

## Wielcy Bernardyni

### I. Cykl. „Błogosławieni”.

#### 2. Bł. Szymon z Lipnicy.

Podobnie jak w błogosławionym Janie z Dukli znalazły Kresy Wschodnie swego nauczyciela, ojca, obrońcę, wreszcie patrona w niebie, tak ziemia krakowska znalazła swego patrona w bł. Szymonie z Lipnicy, który w czasie tej ziemskiej pielgrzymki miał się stać prawdziwym ojcem biednych, lekarzem i pocieszycielem chorych.

A znał on co to bieda, bo i sam pochodził z niebogatej rodziny mieszczańskiej z Lipnicy i biedę widział w około. Lipnica bowiem nie należała do bogatych miast, podobnie zresztą jak i dzisiaj. Ponieważ zaś, jak zwykle na jarmarki oprócz interesantów, ciągnie i cała masa biedoty różnego rodzaju, więc musiał się przyszyć nasz patron nieraz bezpośrednio z tymi ubogimi zetknąć. Potwierdzają to i liczne legendy, które opowiadają o jego litościwym sercu, jak to biednym chleb rozdawał, zamiast go sprzedawać, za co go Pan Bóg w cudowny sposób wynagrodził; dalej legenda o pożarze starego rodzinnego miasteczka, który to pożar modlitwą i jednym krzyżykiem zażegnał.



Drugą cechą małego Szymona była wielka pobożność. Legendy opowiadają, że bardzo często zachodził do swego rodzinnego kościoła i tam modlił się gorąco przed obrazem przedstawiającym kilku zakonników. Zapewne więc zapragnął i on zostać podobnym zakonnikiem. Aby móc zostać zakonnikiem, trzeba się było uczyć. Dlatego zaczął mały Szymon uczęszczać do miejscowej szkoły parafialnej. Gdy zaś tamtejszy pleban zauważył wielką chęć do nauki i niemałe przy tym zdolności, skłonił więc rodziców do posłania ich jedynaka do Krakowa na dalsze studia. „Alma Mater” krakowska ścigała wielkie tłumy młodzieży, nie tylko z Polski, lecz z całej środkowej Europy; poziom jej stał bowiem wtedy bardzo wysoko. Otóż Szymon doceniając szczęście, jakie tu go spotkało, umiał wykorzystać dobrze czas przepędzony na uniwersytecie, tak że niedługo potem, bo zaledwie po 3 latach, zdobył stopień bakałarza.

W tym właśnie czasie przywędrował do Polski św. Jan Kapistran. Swymi kazaniami, a jeszcze bardziej swym życiem wzbudził on podziw w całym Krakowie. Dużo młodzieży krakowskiego uniwersytetu garnie się pomiędzy szeregi braci od świętego Bernardyna, tak bowiem zwano zakonników mieszkających wraz ze św. Janem Kapistranem w klasztorze na Stradomiu. Pośród nich nie brakło i naszego Szymona.

Gdy został przyjęty w poczet nowicjuszy, spełniło się jego marzenie, wysłuchane zostały jego modlitwy, które tak często zasyłał do Boga w swym rodzinnym kościółku.

Życie zakonne bł. Szymona, to jedno pasmo wytężonej pracy nad własnym udoskonaleniem. Nie pomija święty ten człowiek żadnego środka, który by go mógł w tym doskonaleniu się wyżej podnieść. Nie gardzi żadną pracą, choćby i najniższą, czego nie zaprzestaje i później, chociaż miał wiele innych zajęć, był bowiem kaznodzieją w kościele Panny Marii, i przez jakiś czas spowiednikiem królewskim.

Przełożeni, widząc w nim tak świątobliwego człowieka, mianowali go mistrzem nowicjuszy. Jak wszędzie tak i na tym stanowisku był sobą. Z całym zapałem oddał się pracy nad urabianiem młodzieży zakonnej.

Ale świętość jego i pracowitość nie tylko rodzinie klasztornej znana była. Dał się poznać szerszemu ogółowi jako spowiednik i kaznodzieja. Kazaniami swymi, do których się staranie i sumiennie przygotowywał, opierając się na swoim ulubionym mistrzu, św. Bonawenturze — ścigał liczne tłumy ludu krakowskiego.

Nie obcym mu również były sprawy uniwersyteckie.

W tym właśnie czasie zaczyna się przedstawiać do Polski nowy prąd ideowy — humanizm, odznaczający się obok dodatnich, także i ujemnymi cechami. I ten prąd właśnie znajduje swoich zwolenników na krakowskiej „Alma Mater”. Ogół jednak profesorów, wychowanych na scholastyce i mocno do niej przywiązanych, jako do kierunku, który wydał tak wielkich świętych i u-

czonych, jak Tomasz, Bonawentura, Szkot i inni, bronił się gorąco przed humanizmem.

Otóż duszą tej opozycji przeciw niemu był bł. Szymon z Lipnicy, u którego zbierali się wybitniejsi profesorowie i obmyślali sposoby jakimi by mogli obronić uniwersytet przed tym, co groziło rozkładem moralnym w szerokich masach społeczeństwa polskiego.

Głównym jednak terenem pracy był Szymon poza klasztorem i kościołem byli chorzy. Sposobności do tego mu nie brakło, aż dwa razy bowiem za jego życia wybuchła zaraza w Krakowie. W czasie takiej epidemii popłoch ogarniał miasto. Kto mógł, ratował się ucieczką z zapowietrzonego miasta. Setki, tysiące ludzi, pozostawionych na pastwę losu, ginęło bez pomocy i pociechy. Do zapowietrzonego nikt się bowiem nie zbliżył, aby się samemu nie zarazić. Wtedy to bracia od św. Bernardyna, z bł. Szymonem na czele, spieszą nieszczęśliwym z pomocą duchową i materialną. Dzień w dzień widać ich wśród najbardziej zagrożonych placówek. Jednych trzeba było nakarmić, innych znowu z Bogiem pojednać, a jeszcze innym oczy do wiecznego snu zamknąć. W tej, samarytańskiej pracy wyróżniał się bł. Szymon gorliwością i poświęceniem. Jak prawdziwy anioł pokoju przebiegał miasto, docierał do najlichszych, najnędzniejszych zaułków, do opuszczonej biedoty, niosąc pociechę, pocieszenie, ulgę w bólu i strasznych nieszczęściach. Nie odstraszało go to, że już wielu z jego towarzyszy i pomocników zarażonych powietrzem, spoczęło snem wiecznym w podziemiach klasztornych. Szczęśliwy był, że mógł ratować dusze ludzkie, pocieszać strapione serca. Że sam może powiększyć liczbę ofiar zarazy, o tym dobrze wiedział, ale czymże była śmierć dla niego, jak nie wybawieniem z tego ziemskiego podola, z tej łez doliny. Wszakżeż po to jeździł do Ziemi św., aby móc złożyć swe życie w obronie wiary, ponieważ Pan Jezus nie przyjął tej ofiary, więc widocznie był potrzebny, widocznie musiał jeszcze pracować dla Jezusa.

Nie długo jednak miała już trwać ta praca. W czasie drugiego ataku zarazy, gdy już 24 braci Szymona zmarło wskutek zarażenia się, przyszła kolej i na niego. Pewnego dnia wrócił on z wrzodem jakimś na plecach; musiał się położyć poto, aby już nie powstać więcej. Nie danym mu już było więcej opatrywać chorych. Wprawdzie po jakimś czasie zdawało się wszystkim, że w stanie chorego następuje jakaś poprawa, i że wyzdrowieje, nie łudził się tylko sam chory. Wiedział on dobrze że się zbliża koniec znojnego żywota, a poprawa ta, to ostatni błysk gasnącego życia. Ale on cieszył się z tego. O ile zaś chciał powstać, to tylko po to, by mógł jeszcze wygłosić kazanie ku czci św. Bonawentury, w czasie choroby bowiem dowiedział się o jego kanonizacji i chciał się mu przynajmniej w ten sposób odwdziżyć za to, że mu był mistrzem, przewodnikiem, ojcem i przyjacielem; miłość tą i szacunek jakim otaczał św. Bonawenturę, widać z licznych wypisków, jakie sobie bł. Szymon porobił



z jego pism, oraz z licznych pozostawionych przez niego kazań.

Po kilkudniowej chorobie, zaopatrzony na drogę wieczności, poszedł ten prawdziwy Syn św. Franciszka, po zasłużoną nagrodę. Niebu przybył jeden święty, a nam orędownik.

Boleśnie odczuł tę stratę cały Kraków, a przede wszystkim chorzy; zabrakło im przecież ich najlepszego opiekuna. Ale święty Szymon nie zapomniał o swych biedakach. Oto liczne cuda zaczynają się dziać za jego wstawiennictwem. Całe rzesze ludzi schodzą się do kościoła OO. Bernardynów i tam nad jego grobem wypraszają sobie potrzebne łaski. Liczne te cuda skłoniły Stolicę Apostolską do wydania pozwolenia na podniesienie zwłok świętego...

Od tego czasu sporo upłynęło lat i wiele próśb posyłał polscy królowie, biskupi i miasta całe z prośbą o zaliczenie tego sługi Bożego w poczet błogosławionych. Przeprowadzono proces inkwizycyjny, lecz decyzja papieska nie nadchodziła.

Dopiero po zwycięstwie pod Wiedniem, gdy posłaniec królewski zawiózł do wiecznego miasta szczęśliwą nowinę, równocześnie zaniósł i prośbę o beatyfikację św. Sługi Bożego. Prośba trafiła na dobrą chwilę, właśnie badanie cudów i cały proces był na ukończeniu. Wnet potem, w roku 1565. dnia 24 lutego Stolica Apostolska swoją władzą zaliczyła tego pokornego Syna św. Franciszka w poczet błogosławionych.

Teraz część bł. Szymona wzrosła jeszcze bardziej, cuda nie przestawały się dziać przy jego grobie. Zaczęto się starać o jego kanonizację, popłynęły liczne ofiary na ten cel, do Rzymu wysłano 80.000 lirów na koszt kanonizacji, sprawa była bliską końca.

Niestety nadszedł ostatni rozbiór Polski, wobec tak wielkiego nieszczęścia, kanonizacja poszła w zapomnienie, nie miał się kto o nią troszczyć.

Dziś, w Polsce niepodległej, odrodzonej, społeczeństwo powinno zwrócić znowu swą uwagę na postać tak piękną i wzniosłą; powinny popłynąć do St. Apostolskiej gorące i liczne prośby o wyniesienie na ołtarze biednego, w szary habit odzianego mnicha, co całe swe życie, wszystkie siły poświęcił dla bliźnich i to tych najnieszczęśliwszych, najbiedniejszych i przez wszystkich opuszczonych.

W ojczyźnie naszej biedoty, nędzy jest dużo. Sami tego zła nie uleczy my. Trzeba nam pomocy Bożej, trzeba nam orędownika, trzeba apostoła chorych, patrona biednych.

A takim patronem i sługą wszelkiej nędzy, cierpień, bólu, zarazy, był, jest i będzie jeszcze w większym stopniu bł. Szymon, z Lipnicy, o ile tylko my przez kanonizację ukażemy go Polsce i światu.

Oto krótki zarys, a raczej kilka myśli na temat życia bł. Szymona z Lipnicy.

Obszerniejsze wiadomości o tym wielkim naszym rodaku można znaleźć w następujących

książkach: O. Czesław Bogdalski: Błogosławiony Szymon z Lipnicy, Kraków, 1909; Ks. Kamil Kantak; Bernardyni Polscy, Lwów, 1933; Ks. Sadok Barącz; Pamiętnik Zakonu OO. Bernardynów, Lwów, 1874; O. Norbert Golichowski: Upominek dla czei Braci Zakonu OO. Bernardynów w Galicji i W. Księstwie Krakowskim, Lwów, 1895.

Fr. R.

## Podróż misyjna Odoryka de Portu Naone

(Na podstawie „Sinica Franciscana”:

VII B. Odoricus de Portu Naone).

Wspaniały rozkwit chrześcijańskiego ducha w średniowieczu, pod którego szczytnymi postulatami układało się całe życie społeczne i polityczne ówczesnej katolickiej Europy, wyrażał się także w dążeniu do rozszerzenia nauki Chrystusowej w krajach niewiernych, a pragnienie to ogarniało wszystkie, śmiało można powiedzieć, warstwy społeczeństw katolickich. Pod hasłem „Bóg tak chce” potężne zastępy rycerstwa chrześcijańskiego zdążyły lądem i morzem ku ziemi uświęconej stopami Boga, by wyzwolić ją spod wrażej niewoli, hańbę przynoszącej chrześcijaństwu. Do nierównej walki porywały się nieletnie dzieci, by swą niewinnością zdobyć to, co w żelazo zakuci rycerze nie mogli zdobyć mieczem. Z krzyżem też tylko szli in partes infidelium członkowie świeżo powstałych zakonów Franciszkańskiego i Dominikańskiego, ubodzy na ciele i żebrakami nazywani, bogaci za to na duchu, który ofiarnym był dla spraw Kościoła Chrystusowego. Niestety, naokoło Kościoła piętrzył się wał nieprzyjaciół katolicyzmu, z góry już wrogo nastawionych do wszelkich jego poczyną, schizmatyków na wschodzie i we krwi misjonarzy topiącego wszelką ich inicjatywę islamizmu od południa. W ten sposób działalność tych pionierów wiary prawdziwej przysparzała kościołowi licznych męczenników, nie dawała zaś nowych wiernych. Aby i to mogło się stać, należało przebrnąć ten wrogi wał, a akcję misyjną rozwinąć w krajach poza jego granicami, żyjących wprawdzie w ciemnym pogaństwie, przecie podatniejszych pod słowo Boże. Lecz na drodze do zrealizowania tego stały olbrzymie trudności, wprost do nieprzezwyciężenia dla ówczesnego człowieka. Należy sobie bowiem zdać sprawę, że znajomość świata nie wiele postąpiła naprzód od czasów starożytnych. Ograniczała się ona i teraz przede wszystkim do basenu nadśródziemnomorskiego, z odchyleniem tylko na resztę krajów Europy. Wyjście poza ten okrąg wymagało nielada jakiej przedsiębiorczości. Na tej jednak nie zbywało synom św. Franciszka, przejętym duchem apostolskim, godnym pierwotnych wieków chrześcijaństwa i oni to z pewnością



pierwsi w dziejach ludzkości, z końcem XIII wieku, zanieśli jeśli, nie imię Chrystusa, bo uczynili to już przed tym Arjanie, to nieskażoną naukę Chrystusową do odległych Chin. Poświęcenie ich było naprawdę heroiczne, jeśli się zważy, olbrzymie trudności podróży do tego kraju. Wystarczy tu wspomnieć choćby ten fakt, że gdy w r. 1307 papież na wieść o wspaniałym rozwoju misji chińskiej, zapoczątkowanej przez Jana de Monte Corvino, posłał mu do pomocy sześciu biskupów Franciszkanów, to tylko trzech przybyli na miejsce przeznaczenia, pozostali zaś umarli w drodze.

Opis takiej podróży, którą sam przebył, pozostawił nam br. Odoryk de Portu Naone w swych wspomnieniach, spisanych już po powrocie do Europy. Sprawozdanie jego nie daje nam jednak pełnego poznania heroicznych wysiłków misjonarzy średniowiecza, br. Odorykowi bowiem skromność franciszkańska zakazywała mówić o sobie, ograniczył się za tym tylko do opisów napotykanych po drodze ludów, ich sposobu życia, obyczajów, religii, mimochodem wtrącając tu i ówdzie skromne zaledwie wzmianki o losach swej podróży, o pracy misyjnej i jej wynikach.

Br. Odoryk urodził się w Portu Naonis i jeszcze jako młodzieniec wstąpił do zakonu franciszkańskiego, gdzie zabłysnął od razu niezwykłą surowością życia i pokorą. Początkowo pociągało go życie pustelnicze i rzeczywiście jakiś czas przebywał na puszczy, później jednak idąc za głosem powołania misyjnego, porzucił ojczyznę i udał się w kraje niewiernych, gdzie przebywał przez 14 lat i wielu pogan ochrzcił. Wróciwszy w r. 1329 do kraju, swoje przeżycia podyktował br. Wilhelmowi de Solagna, który je wiernie spisał, potomności, jako „miracula mundi”, pozostawił. Podróż zaś swej, której ostatecznym celem były Chiny, br. Odoryk nie przebył jednym ciągiem, lecz po drodze dla głoszenia słowa Bożego zatrzymywał się w Armenii i Persji, bawiąc tam około lat sześciu.

### **I. Od Bizancjum do Hormuz.**

Pierwszym miastem azjatyckim, w którym stanął br. Odoryk i od którego opis swej podróży zaczyna, był Trapezunt, położony w Azji Mniejszej. Przybył do niego z Konstantynopola drogą morską. Miasto zamieszkałe przez różnorodną ludność było nadzwyczaj bogate, dzięki kwitnącemu tam handlowi i swemu nadmorskiemu położeniu, które sprawiało, że było ono jednym z najruchliwszych i najważniejszych portów cesarstwa Bizantyńskiego. Władca właśnie tego cesarz Alexy II. stał ze swym dworem w warownym obozie o trzy dni drogi od Trapezuntu. Tutaj jednak dłużej br. Odoryk się nie zatrzymywał, najbliższym bowiem celem jego podróży była Armenia, w której stolicy, Arzerunie, stanął wkrótce po tym. Miasto to, do niedawna mogące się poszczycić swymi bogactwami, leżało obecnie w większej swej części w ruinie spowodowanej przez ustawiczne najazdy już to Tatarów z północy, już to Saracenów z południa. Sam zaś kraj, choć

wysoko w górach położony, jest zyzny i obfituje we wszelkie środki żywności, zwierzynę, nie rośnie tam jednak winorośl, a to z powodu zimna. Na jednej z gór Armenii, jak opowiadali br. Odorykowi mieszkańcy, miała spoczywać Arka Noego, a gdy ten, pragnąc ją ujrzeć na własne oczy, chciał wejść na ową górę, został powstrzymany perswazjami tubylców. Jeden zaś starzec przystępując do niego tak mu tłumaczył: „Na Massis nikt nie powinien wstępować, bo jest matką świata”. Massis zaś, tak bowiem nazywała się owa góra, jest rodzaju żeńskiego w języku Armeńczyków, stąd też wyrobiło się u nich owo przekonanie.

W dalszej swej podróży znalazł się br. Odoryk w Taurydzie, w starożytności Suzą zwanej, a więc w jednej z 4-ch stolic starożytnego imperjum monarchów perskich. Miasto i teraz było wspaniałe, z licznymi meczetami, bo było sara-ceńskie. Chrześcijanie, jacy tu byli, musieli we wszystkim ulegać Saracenom. Z bogactw tego miasta, ówczesny władca Persji, Abu Said Bahadur Chan, miał ciągnąć większe zyski, aniżeli król Franków z całego swego państwa. Stąd przez Sultanieh, letnią rezydencję szachów perskich, oraz przez wiele ziem i miast, przez pustynię wyżu Irańskiego, dołączając się zwykle do karawan kupieckich, zdążał br. Odoryk na południe ku Indiom. Kraj miejscami był srodze zniszczony przez najazdy Tatarów, którzy ze swego potężnego państwa, leżącego w środku Azji, siali pożogę i zgłiszczą we wszystkich krajach sąsiednich, w poczuciu swej potęgi nie potrzebując się liczyć z odwetem ze strony państw poszkodowanych. Jednak gdy br. Odoryk odbywał swą podróż przez Persję, kraj nie nosił już wtedy ślady niszczycielskich napadów i życie wróciło na normalne tory. To też mógł swobodnie głosić słowo Boże i obserwować zwyczaje mieszkańców, które były dziwne i zgoła od europejskich odmienne. W mieście Hazak na przykład mężczyźni za zaszczyt sobie uważali praść kądziel, podczas gdy niewiasty nie tknęły się nawet wrzeciona. A dalej w miarę, jak zbliżał się ku Oceanowi Indyjskiemu, znany mu porządek rzeczy zmieniał się jeszcze bardziej. Przechodził kraje, gdzie widział mężczyzn ubierających się jak niewiasty na Zachodzie, ozdobiwszy, w różnokolorowe tkaniny, perły i drogie kamienie, niewiasty zaś, które zresztą miały być nawet mniej urodziwe od mężczyzn, zadawały się skromnym ubiorem. Przybył wreszcie do Hormuz, miasta portowego, położonego u wylotu Zatoki Perskiej i stąd, już drogą morską, na okręcie, spojonym tylko żywicą, która doskonale zastępowała żelazne gwoździe, udał się w dalszą podróż, której najbliższym celem była Tana, miasto położone na wschodnim wybrzeżu wyspy Salsetty, blisko Indii.

*C. d. n.*

*Fr Ireneusz Chanaka.*

**Zaiste miłe Bogu jest aniołów pienie,  
Ale daleko milsze człowieka milczenie.**

**MICKIEWICZ.**



## Z poetyckiej niwy

### 2. W drodze ku prymitywizmowi

Nie omylę się, gdy powiem, że jednym z najważniejszych wymogów, jakie stawia się wielkiej sztuce — jest **prostota**<sup>1)</sup>. Im większe dzieło, tym większa prostota. „Prawdziwie wielka sztuka odrzuca wszystko, co niepotrzebne, zbyteczne, barokowe, a szuka jedynie tego, co jest najbliższe treści wewnętrznej dzieła, co odpowiada tej treści najściślej, co wyraża ją najdoskonalej”<sup>2)</sup>. Dlatego wielka sztuka jest zrozumiała dla wszystkich, jest dostępna tak dla ludzi o wysokiej i wyrafinowanej kulturze umysłu i ducha, jak dla prostaczków. Stąd nie dziwnego, że wielkie nasze eposy: „Pan Tadeusz” i „Ogniem i Mieczem” „zabłądziły pod strzechy” i t.d. Prostota czyni dzieła nieśmiertelnymi!

Tymczasem **jak mało prostoty jest w poezji doby powojennej**. Płytkość myśli, cicha frazeologia, pstre fatałaszkę, galimatias, dziwactwo i niezrozumiałość, kabotyzm formy, zupełna anarchia — oto poezja dzisiejsza. — Oczywiście dla prostoty w niej niema miejsca — dla prostoty, która jedynie i wyłącznie mogłaby podnieść poezję w tę dal zenitową, w której świecą wiecej luminarze romantyzmu!

Zamiast prostoty jest w dzisiejszej poezji natomiast wiele i to **z każdym rokiem coraz więcej niekulturalnego prymitywizmu**, apostołstwa niemowlęcego niedoświadczenia w słowie, w dźwięku, w kształcie plastycznym. „Świadomie i dobrowolnie, zgodnie z modą, z zawołaniami dnia, **idziemy w kierunku wstecznym od cywilizacji** i kultury do barbarzyństwa, od wielkiej sztuki wielkich indywidualności do naśladownictwa wzorów ludów dzikich i pierwotnych, do najdawniejszej imitacji, która nie wymaga ani wiedzy, ani znajomości rzemiosła, ani wysiłku — tylko daru naśladowania”<sup>3)</sup>.

„Wieki, które ludzkość już przeżyła w stanie cywilizowanym, nagromadziły olbrzymią ilość doświadczeń z zakresu muzyki, plastyki i literatury”<sup>4)</sup>. A więc od nieartykułowanych dźwięków naszych praprzodków doszliśmy do wielkiej tajemnicy słowa, pozwalającego nam zrozumieć najsubtelniejsze drgnienia naszych serc. Od linii prostej, łączącej dwa punkty, niezgrabnie wydrapywanej na ścianach jaskini lub kościach zwierzęcych, od tej naiwnej ozdoby, szliśmy poprzez olbrzymi wysiłek dążących do piękna ludzi wszystkich epok, aby po tysiącletniej wędrówce, osiągnąć poziom „ludzki” w architekturze, rzeźbie, i malarstwie, aby oddać w końcu należny hołd geniuszowi Fidiasza, Apellesa, Leonarda da Vinci, Angelica, Michała Anioła i i.

Podobnie w muzyce od hałasu pierwotnych kołatek drewnianych, przebyliśmy długą drogę

aby w końcu w cudach symfonii Mozarta, Beethovena i Chopina odnaleźć swoje dusze<sup>1)</sup>.

Podobnie w poezji.

„I poco to wszystko? Poto, aby dzisiaj z wyżyn, na których stała sztuka, wołać na cały świat: „Marsz z powrotem! Do jaskini, do nieartykułowanych dźwięków, do kulfonów niezgrabnych do jazzbandowego hałasu dzikich murzynów!”<sup>2)</sup>.

Śmieszne to, a jednak prawdziwe! **Prymitywizm ośwładną duszę dzisiejszej poezji!** Artyści, „nowocześni” muszą zaczynać od początku; prymitywizują się sztucznie i z całą obłudą udają „pierwotnych ludzi”, którymi przecież nie są i być nie mogą! Co im tam Homer, Wirgili, Dante, Mickiewicz, po co brać na siebie taki „balast”, po co „tracić” czas na czytanie dzieł licznych poetyckich pokoleń, po co zaznajamiać się z nimi, wszak o wiele łatwiej odmówić wszystkim poezji, zaprzeczyć kulturze ich dzieł, a siebie uznać prawodawcą nowej, lepszej, „dzisiejszej” poezji.

Poezja futurystyczna, bo tę szczególnie mam tu na myśli, wydała więc walkę wszelkim powagom poetyckim, zburzyła mosty łączące ją z przeszłością, zerwała więzy gramatyki i logiki, a w ich miejsce przywróciła formie bezpośredniość(?) dźwiękową, stanowiącą odbicie „nagiej” futurystycznej duszy<sup>3)</sup>. „**Wiatr anarchii**” runął po tunie myśli poetyckiej, pod wpływem którego zamarło nagle i skostniało wszystko, co poetyckie i piękne.

A co najgorsze to to, że ta owa destruktywna psychoza opanowała, z małymi wyjątkami, prawie całą naszą (a jeszcze w większej mierze obcą) twórczość poetycką.

A przecież jest rzeczą pewną, że Horacy w swych odach więcej zawarł nieśmiertelnego piękna i nieśmiertelnej prawdy duszy ludzkiej, niż zawierają ich dzisiaj zwierzenia liryczne tysiąca poetów, że Homer, Wirgili i Dante nie tylko powinni lecz **muszą stać u kolebki każdej wielkiej poezji**, prawdą jest wreszcie, że nie było wielkiego poety, który by ich ignorował (czy mam przytaczać przykłady?) i smutną prawdą jest w końcu, że wraz z hasłem: „Precz z klasycyzmem!” („Precz z gimnazjami klasycznymi!”) odeszli ci wiecej klasyczni poeci — pozostawiając naszych młodych poetów na pastwę absurdałnego indywidualizmu i prymitywizmu!

Na te moje wywody może ktoś tak powiedzieć: A więc poezji dzisiejszej nic innego nie wypada jak tylko iść krok w krok za poezją klasyczną czy romantyczną?<sup>4)</sup> A przecież dzisiejsze życie wymaga czegoś więcej od poezji! — Zgoda! „Každá epoka ma swe własne cele” (Asnyk); każda ma prawo do własnego stylu itd. Niech będzie styl nowy w naszych czasach, niech się gdzie stanie zadość, niech w poezji dzisiejszej gra nuta dzisiejsza<sup>5)</sup> ale...

<sup>1)</sup> Tamże str. 127-8.

<sup>2)</sup> „...” 128-9.

<sup>3)</sup> Marian Szykowski, Współczesna lit. polska. Poznań 1923, str. 599.

<sup>4)</sup> Wiktor Matyszczyk, Przysposobienie poetyckie, „Kamena” 1938, Nr. 3-4, str. 47.

<sup>5)</sup> Z. Dębicki, Rozmowy o lit., str. 160.

<sup>1) 2)</sup> Zdzisław Dębicki, Rozmowy o literaturze, 1927, str. 126.

<sup>3)</sup> Zdzisław Dębicki, Rozmowy o literaturze str. 127.

<sup>4)</sup> Tamże.



„Ale nie burzcie przeszłości ołtarzy choć sami macie doskonalsze wznieść!” Niech pamiętają o tym poeci dzisiejsi, że gmach poezji nowej **muszą stawiać na starych podwalinach klasycyzmu czy romantyzmu**, dalej, że nie wolno im burzyć mostów za sobą! Dalej, że nie wolno im wstydzić się iść na lekcję prostoty i prawdy poetyckiej do piewcy z Czarnolasu lub trzech nieśmiertelnych wieszczów narodowych!!!

I niektórzy, z Staffem na czele, nie wstydzi się pójść za przeszłością — budować na starych fundamentach — stąd poezja ich wykwitła wspaniałą girlandą myśli, ducha i artyzmu! Lwia część nie uczyniła tego, stąd poezja ich w konwulsyjnym szukaniu dróg — schodzi coraz bardziej na manowce!...

A teraz z kolei, aby nie być gołosłownym, zacytuję kilka luźnych, charakterystycznych wyjątków z poezji dzisiejszej.

Weźmy n. p. zbiorek „poezji” p. t. „Tak”. Mariana Czuchnowskiego.

„Biały pąk mrozu zwilgł. — Pod żyrandolem blasku, z srebrnych liści. — Wypuszczał w drugi pąk” (str. 9)

albo: „Ludzie kochają pijąc krzyczącą herbatę [włosów.

Mówię jasno aż: nie!”

? ? ?

albo: „Tak

Stoi miasto u widoku.

U

Żółtych dachów w śródmieściu. Jak wzgórze

Dla

mlecznych niebios ulica jak rana

Cicho

Księżyc umknął itd. itd.

Co to jest? Poezja, czy kpiny? Nie prymitywizm to i banalność najniższego stopnia? Kto podejmie się obrony poezji tej „roboty”? O co tu właściwie chodzi?...

...Stanisław Czernik, red. „Okolicy poetów” zapytany przez koresp. „Kuriera Codz.” dlaczego poezja współczesna jest niezrozumiałą dla przeciętnego czytelnika, tak powiedział:

„Rozróżniam 2 momenty w tej niezrozumiałości — primo — specjalne zawikłania poezji na całym świecie i secundo — nieprzygotowanie czytelników. Wina jest po obydwu stronach. Ze strony poezji, że nie odnalazła takiej formy, która by łączyła zdobycze artystyczne z przystępnością wykładu i ze strony czytelnika, że szuka w poezji wyraźnej nie budzącej wątpliwości fabuły, czyli po prostu żąda prozy ustrojonej w rymy, a tymczasem **wiersz jest do pewnego stopnia zjawiskiem z pogranicza muzyki i nie konieczne wszystko musi być w nim całkowicie zrozumiałe, wystarczy, jeżeli będzie odczute...**”

A więc jeśli fabuły powyższego fragmentu nie zrozumieliśmy — nie szkodzi. Pan Czernik każe nam wiersz odczuć i przeżyć, jako utwór półmuzyczny. Gdzie tedy i w czym mamy się dopatrzeć tej muzyki? Z kim czy z czym mamy tu współczuć? Co autor chciał w ogóle pisać ten wiersz?

Jego osobista tajemnica! Od siebie chyba tyle możemy powiedzieć, że utwór żadną miarą nie jest tworem poety, ale banalną, prymitywną prozą i po wtóre, że wina niezrozumienia — tym razem (?) — żadnym sposobem nie jest po naszej stronie.

Albo inny, jeszcze „głębszy” wiersz z cyklu „Ku przełęcz” — poznań, dramaturga Bąkowskiego:

„Nadbiegł i szczeka pies

(Tam dalej krowy się pasą)

Obchodzi nas, (sc. pies) wacha, łasi się

już ufa. Takie to mądre zwierzę jest”.

A teraz charakterystyczny refleksyjny opis poetycki:

„Głową zakotwiczasz drzewo

popychane słońcem po trawach

pionowym morzu o falach zapachu

uwalniasz niebo z więzów widnokregu

oczami

przestajesz sięgać po dal z istnienia

w granicach kroków” i td.

(Stanisław Piętak. „Krajobraz”).

albo taki wiersz:

„Nie wiem a wiem, nie wiesz a wiesz

śmieje się toń przemądrzała mór

czeski domek mi żółknie jak papier wszcz

prócz dachu stanie żółtolity

**o przynieście tu lubelskiej rzeczulki nóż  
ukroimy wędrówkę świtu”**

(Józef Czechowicz: „Piosenka czeski domek”).

Z kolei popatrzymy jak poeci — futuryści podchodzą do tematów religijnych:

„Chodziła Maria Panna między gwiazdami

chłodziła Maria Panna dusz cierpiących upalenie

a ja w gromie stoję północy się boję

poco wam przebywać ze śpiącymi i ze snami

nie męczcie odfruniecie dokąd chcecie

kruki wilcy niedźwiedziowie jelenie amen”.

(Józef Czechowicz: „Sen sielski”).

Najgorzej jednak przedstawiają się u poetów obecnych: porównania, figury, pisownia. I tak Antoni Słonimski pragnie „ujeżdżać **kobyłę historii**”; Piętak chce spać z księżycem w oczach jak pies, lub leżeć w dole wśród kwiatów jak mysz; spotyka się wiersze stojące na tym mniej więcej poziomie ortograficznym: „Nuż w bżuhu” itd.

Aby mieć wyobrażenie do jakich absurdalnych dalszych prymitywów dochodzi poezja dzisiejsza, przypatrzmy się humorystyczno-satyrycznemu wierszowi Zechentera („Kurier Lit.-Naukowy”)

„Bim — ! — bim <sup>0</sup><sub>0</sub>

§ trotuar mnie łaskoce —

jak tfoje warkocze

czar

żar

i i i

+ + + oh

Księżyc pije ze szklanki <sup>1</sup><sub>2</sub> <sup>0</sup><sub>0</sub>

(.) § + i na drzewie ptak świergoce

— ko - ko - cham

tak, tak!”



Zapewne płakać musi Staff<sup>1)</sup> a z nim prawdziwi - natchnieni poeci, patrząc na takie obniżenie prawdziwego piękna poezji, na wyrugowanie z niej ducha prostoty.

Jednak miejmy nadzieję, że stan, jaki obecnie przechodzi poezja, minie szybko, bo na glinianych stoi nogach, a poezja rozległych horyzontów i idei, poezja opiewająca prawdy ogólne i metafizyczne, poezja skupienia, ciszy i prostoty, duch Mickiewiczów i Kasprówiczów powróci i zwycięży dzisiejsze poetyckie niedołęstwo i prymitywizm.

<sup>1)</sup> X. Michał Lewicki. Nowa literatura w nowej Polsce. Gazeta Kościelna. 1935 — Nr. 19-30. str. 330.

*Fr Marek Pocięcha.*

## Sztuka a religia

(Referat wygłoszony na zebraniu „Koła odczytowego” kleryków we Lwowie).

O tym, że sztuka powinna być w stosunku do religii czymś podporządkowanym, przekonaliśmy się przez krótkie zastanowienie się nad zgubnymi skutkami sztuki niemoralnej — do tego samego wniosku doprowadziła nas odpowiedź na pytanie, czym jest dla nas sztuka, a czym religia. Obecnie zajmujemy się istotą sztuki i będziemy się starali wykazać, że ona już ze swej natury nie może być niemoralną. Co to jest właściwie sztuka? — Stykamy się przecież z nią niemal codziennie i tak często słyszymy mniej lub więcej szczere zachwyty nad jej pięknem. Zastanówmy się nieco! Tyle przeczytaliśmy powieści, nierzadko zdarzyło się nam usłyszeć jakąś kompozycję muzyczną, nie mówiąc już o obrazach czy architekturze: wszystkie te rzeczy wywierają na nas jakiś wpływ, sprawiają pewną przyjemność i zadowolenie, mówimy, że są piękne, chociaż nieraz trudno by nam było odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego? Czujemy, że to piękno musi być z pewnością istotną cechą utworów, zasługujących na nazwę dzieł sztuki, gdyż bez niego nikomu by się nie podobały i artyści nie mieliby odbiorców. Tak też jest w rzeczywistości: piękno należy do istoty sztuki, a ona sama jeśli chodzi o definicję jest „Wyrażeniem piękna zapomocą środków pod zmysły podpadających”<sup>1)</sup>. Właściwym i pierwszorzędnym przedmiotem sztuki jest piękno, które jako cecha naczelną łączy ze sobą poszczególne jej dziedziny, różniące się jedynie sposobem przedstawienia „Piękno — według ks. Waisa — jest blaskiem doskonałości, którego intuicja sprawia rozkosz”<sup>2)</sup>. Spróbujmy tą definicję rozebrać i objaśnić. Przede wszystkim należy tu wyróżnić czynniki przedmiotowe i podmiotowe. Najpierw dana rzecz musi mieć pewne cechy, które by ją czyniły zdolną do wywołania w nas rozkoszy estetycz-

nej. Do tych wymaganych cech należy według św. Tomasza 1) całość — dlatego rzecz zepsuta lub uszkodzona nikomu się nie podoba, 2) harmonijna zgoda poszczególnych części tworzących jakąś wykończoną całość — czyli unitas in varietate i wreszcie 3) blask lub jasność. Jest to cecha, która według św. Tomasza jest tym dla piękna, czym oczywistość dla prawdy. Dzięki jasności od razu rzucają się w oczy dwie pierwsze cechy rzeczy pięknej. Nie koniec na tym. Jak wszystko o tyle jest prawdziwe, czy dobre, o ile się odnosi do rozumu lub woli, tak wtenczas tylko można mówić o pięknie jakiejś rzeczy, jeśli ona jest przedmiotem naszych władz poznawczych i władz pożądania. „Piękno sztuki — pisze De Wulf — to samo należy oczywiście powiedzieć o piękności przyrody — jest złożone, dwustronne, albowiem mieści się równocześnie i w przedmiocie sztuki, który znaczy swą pieczęcią i w rozważającym przedmiot podmiocie. Te dwie strony, które przedstawia się nierozdzielnie; one nie są położone obok siebie, lecz one się przenikają<sup>3)</sup>. W związku z tym można powiedzieć, że gdyby nie było poznających podmiotów, toby nie było właściwie piękna, chociaż istniałyby rzeczy posiadające wszystkie wymagane do tego warunki, albowiem z istnienia samej zdolności wzbudzania w kimś uczuć estetycznych jeszcze nie wynika, że te uczucia mają lub miały miejsce. Przedmioty piękne działają bezpośrednio na odpowiednie zmysły, a następnie na rozum, wyobraźnię i wolę. „Odczuwanie” piękna polega więc na tym, że rozum poznaje całość harmonijną, zgodność części i blasku danego przedmiotu i to nazywamy intuicją piękna. Czynności rozumu towarzyszą zawsze pewne poruszenia woli, w której budzą się uczucia zadowolenia i przyjemności — zwane rozkoszą estetyczną. Jest to reakcja ze strony zasadniczych władz naszej duszy. Zazwyczaj jednak bywa — zwłaszcza, gdy piękno działa z pewną siłą, że tego rodzaju bodźce zewnętrzne poruszają w nas nadto wyobraźnię czasem pamięć i stajemy się podobni do harfy potraconej podmuchem wiatru. Wychodząc z założenia, że piękno zależy nie tylko od warunków obiektywnych, ale i od naszego rozumu, oraz woli, powinniśmy dojść do wniosku, że w ocenie piękna decyduje kaprys czy widzimisię jednostki. W rzeczywistości tak jednak nie jest. Według Mercier’a: „Uczucia estetyczne — na co godzą się wszyscy, posiadają dzięki wpływom zewnętrznym pewną stałość przynajmniej względną”. Taines prowadził te wpływy do wpływów rasy, środowiska, chwili. Ale nie koniec na tym, uczucie estetyczne jest oparte o naturę rzeczy i o niezmienną naturę podmiotu, który ją pojmuje. Dlatego są dzieła sztuki, których piękno działa z jednakową siłą na wszystkich ludzi wszystkich epok i krajów. W kwestiach spornych miarodajnym będzie orzeczenie człowieka, który posiada bujniej i harmonijniej rozwinięte władze duchowe, wyższą kulturę intelektualną, etyczną, a przede wszystkim este-

<sup>1)</sup> Ks. Gabryl „Metafizyka ogólna” 1903 str. 213.

<sup>2)</sup> Ks. Wais „Ontologia” Lwów 1926 str. 308,

<sup>3)</sup> Ks. Wais „Ontologia” Lwów str. 292.



Przystąpmy teraz do drugiej części naszego założenia i pytajmy się, czy w sztuce jest miejsce na niemoralność? Niemoralność bierzemy tu w znaczeniu najogólniejszym stosując ją do wszystkiego co nas w jakikolwiek sposób oddala od Absolutu — będzie to *m o r a l n e*, czyli brak zgodności z prawem moralnym. W tym znaczeniu dziełem złym jest to, którego tworzenie było wynikiem złego użycia wolnej woli powieściopisarza czy malarza i którego czytanie względnie oglądanie jest skutkiem tego połączone z podeptaniem prawa moralnego ze strony odbiorcy. Otóż dzieło niemoralne nie odpowiada wszystkim obiektywnym warunkom piękna, choćby poza tym wykazywało niepospolite zalety artystyczne. Jeśli zatem autor przedstawia człowieka w takim świetle, że zwierzęcość zdaje się występować jako wyłączna cecha jego natury, jeśli niższe popędy uczyni jedynymi, lub najważniejszymi sprężynami jego uczuć, myśli i czynów, a pominie milczenie wyższe aspiracje ludzkiego serca — jeśli wprowadzi nas w świat, gdzie zło i występki nie są traktowane jako takie, ale jako coś koniecznego, co w dodatku nie pociąga za sobą wyrzutów sumienia, ani zasłużonej kary, to w takim wypadku nie będziemy mieli do czynienia z całością zupełną, braknie tu bowiem wielu zasadniczych cech naszej natury, a inne będą wykoszlawione i przedstawione fałszywie, a wiadomo, że gdzie nie ma prawdy tam też nie ma piękna. I słusznie mówi Riviere: „W każdym pisarzu niechrześcijańskim istnieje pewna naiwność<sup>2)</sup>”. Dzieło niemoralne jeszcze i dlatego nie zasługuje na nazwę pięknego, a tym samym dzieła sztuki, że nie odpowiada subiektywnym czynnikom piękna. Każda rzecz piękna działa na nasz rozum, wolę i inne władze naszej duszy, budząc w rezultacie rozkosz<sup>3)</sup> estetyczną. Dlatego musi zadowalać wszystkie, to też, jeśli obrazzi jedną z nich, zamiast rozkoszy estetycznej odczujemy przykry zgrzyt i dysonans.

I tak przedstawiliśmy, że niemoralność wyklucza piękno — tę cechę sztuki, bez której ta ostatnia przestaje być sobą. I ostateczny końcowy wniosek: Sztuka powinna się liczyć przynajmniej z negatywnymi nakazami religii, bo jeśli wchodzi w kolizję z moralnością staje się nie pięknym kwiatem, ale jakimś niebezpiecznym tworem, węgującym na bagnach o zabójczej woni, który jest tym niebezpieczniejszy, im bardziej pociągające ma

<sup>2)</sup> Starowieyska - Morstinowa: „Z rozmyślań nad stosunkiem sztuki do religii”, P. P. 1934, str. 17.

Literatura:

- Fr Fabian Krutin.*

A więc gdyby kto pościł, dajmy na to, tylko ze zwyczaju, z nałogu, dla zdrowia lub dla przypodobania się ludziom, to przykazaniu Kościoła o poście nie zadośćuczyniłby. Tak samo, gdyby ktoś formalnie zachował przepisy o powstymianiu się od pokarmów mięsnych, ale dogadzałby smakowi wyszukanyimi potrawami postnymi. Już św. Hieronim o tym pisał: „I cóż wam z tego przyjdzie — powiada — że na oleju jecie, jeżeli wyszukujecie najrzadszych i najsmakowitszych potraw postnych... Podniebieniu dogadacie i zdaje wam się, że się umartwiacie” (Epist. ad Nepot. 34).



Post po katolicku pojęty — to nietylko umartwienie podniebienia. „Na co się przyda — pisze św. Augustyn — ciało głodem dręczyć, jeżeli nienawiścią i zazdrością zorane oblicze twoje” (Lib. de Eccl. Dogmat.). A więc „odmienić obyczaje, od grzechów się wstrzymać, a wtenczas post nasz będzie się Panu Bogu podobał” (D. Leo. serm. de Jejunio).

Post, i modlitwa, i miłosierdzie nawzajem się wspierają — pisze św. Bernard. Modlitwa dostarcza nam sił do poszczenia, post wyjednywa nam drogą zasługi łaskę modlitwy, post d. daje ostrogi modlitwie, modlitwa zaś post uświęca” (D. Bernardus Sermo 4 de Jejunio).

## Z kroniki kolegiальной

**Dnia 26. II. br.** odbył się wieczorek Koła S. M. M. ku uczczeniu pamięci zmarłego Papieża misyj, Piusa XI. Zebranie zagał O. Wicepatron. Następnie Henryk Guzowski (kl. IV.) odczytał referat p. t. „Wielki Papież — Pius XI”. Kolega referent mówił o Piusie XI. jako o Papieżu misyj, pokoju, pojednania, porozumienia, Akcji Katolickiej, Akcji Unijnej. Następnie mówił o Jego wszechstronnym wykształceniu i zainteresowaniu, o Jego łączności z wiernymi, o encyklikach, orędziach, i listach Apostolskich. Dużo miejsca poświęcił referent życiu zmarłego Papieża, jako byłego Nuncjusza Apostolskiego w Polsce i jego przywiązaniu do Narodu polskiego, czego dowody można było spotkać na każdym miejscu. Całość była opracowana wspaniale, wyczerpująco i dlatego referat III podobał się wszystkim. Deklamacje o zmarłym Papieżu wygłosili: kol. Migdał Cz. (kl. III) i kol. Czubyrt M. (kl. I). Po odczytaniu skarbiczka duchowego i materialnego, O. Wicepatron wręczył odznaki „Juventus Misionaria” kol. Fili B. (kl. III) kol. Migdałowi Cz. (kl. III), Oczosiowi K. (kl. III) i kol. Czubyrtowi M. (kl. I). Modlitwą w intencji misyj zakończono zebranie.

**Z Kółka Naukowego.** Dnia 13. II. odbyło się zebranie sekcji geograficznej krajoznawstwa, na której był wygłoszony referat o Japonii. Referat składał się z dwóch części. Część pierwsza to Japonia widziana z punktu geograficznego, oraz część druga — japońskie obyczaje. Część pierwszą wygłosił p. prof. Gabryś specjalista od geografii, a część drugą O. prof. Maksymilian, który spędził kilka lat w Japonii, jako misjonarz. Referat był bardzo ciekawy i barwny, zwłaszcza część druga.

**Nabożeństwo żałobne za śp. Piusa XI.** — Dnia 17. lutego odprawił O. Rektor Mszę św. żałobną za duszę Ojca św. Piusa XI., a po Mszy św. kazanie wygłosił O. Emil. Streścił on całe życie, działalność i zasługi zmarłego Papieża. Następnie przy katafalku, oświetlonym wielką ilością świec i przybranym zielenią i insygniami papieskimi, odprawiono egzekwie. W uroczystości żałobnej wzięło udział Kolegium, okoliczne szkoły powszechne i miejscowe społeczeństwo H. G.

**Dnia 17. II.** przybył ze Lwowa Dr. O. Hipolit Legowicz, nasz nadzwyczajny spowiednik, by przeprowadzić z nami krótkie rekolekcje. Wygłoszone nauki traktowały o stosunku do przełożonych i starszych i o dobrym przykładzie. Dnia 19. II. w niedzielę przystąpili wszyscy wychowankowie do Komunii świętej. Składamy tu Czcigodnemu O. Doktorowi podziękę za ofiarną pracę nad naszymi duszami. Kolegiści.

**Zapusty i Popielec w Kolegium.** Utało się to powszechnie i zrosło się z życiem, po prostu stało się zwyczajem, że zapusty (zwane także kusakami) trzeba spędzić na wesoło — to darmo! Różnymi sposobami starają się ludzie tego dokonać. My kolegiści, jako że nie lubimy się nikomu i niczemu sprzeciwiać, postaraliśmy się o to z całym pietyzmem, nietylko dla siebie, lecz także dla innych, bo dla Szanownej Publiczności. Wystawiliśmy mianowicie na deskach na-

## ROZMAITOŚCI

**„Kopernik założycielem narodowego socjalizmu”...** Podczas uroczystości ku czci Kanta i Kopernika, które się niedawno odbyły w Królewcu, m. in. przemawiał ośławiony Alfred Rosenberg. W przemówieniu tym, wygłoszonym w auli miejscowego uniwersytetu autor „Mitu XX wieku” uważał za stosowne do swych „uczonych” wywodów wpleść nieco kłujących w jego pojęciu — szpilek pod adresem Kościoła. Kopernik — mówił Rosenberg — nie tylko obalił dawny światopogląd w dziedzinie nauki ale za jednym zamachem zburzył cały dotychczasowy porządek społeczny i kościelny. Idea Kopernika oraz wyniki nauk przyrodniczych lat następnych stanowią triumf dążeń ku sprawiedliwości i praworządności. W zakończeniu swego przemówienia oświadczył Rosenberg, że „narodowy socjalizm uważa się za prawego następcę i spadkobiercę postępu du-

chowego i intelektualnego, zapoczątkowanego przez nauki Kanta i Kopernika, którzy uczynili wyłom w ciemności i zacofaniu ówczesnej ludzkości...” — Na marginesie powyższego warto dodać, że narodowi socjaliści uważają Mikołaja Kopernika za stu procentowego Niemca. Jak wiadomo Kopernik był nie tylko Polakiem z krwi i kości, ale kapłanem i kanonikiem. Jego największa praca naukowa p. t. „De revolutionibus orbium caelestium libri VI” została poświęcona papieżowi Pawłowi III.

**Protest przeciw niemieckim lżeniom pamięci Piusa XI.** Jak donoszą z Irlandii, Lord-mayor (burmistrz) miasta Cork, James Hickey, odmówił swego udziału w powitaniu niemieckiego, szkolnego „Schlesien”. Krok swój James Hickey uzasadnia tym, że świat katolicki musi być oburzony faktem, iż odpowiedzialna prasa nazistowska po zgonie Piusa XI nie uszanowała majestatu śmierci Papieża, obrzucając Go obelżywymi epitetami. Trzeba zaznaczyć, że James Hickey jest socjalistą...

**Kościół zapakowany w 203 skrzyniach.** Z Sydney (Australia) odpłynął niedawno na statku „Marella” dziwny ładunek. Ładunkiem tym jest 203 skrzyń, zawierających składane części... kościoła, który ma być następnie złożony w miejscowości Mataram na jednej z Wysp Salomona. Skrzyniom towarzyszy dwóch majstrów specjalistów, którzy mają zmontować kościół, będący podarunkiem dla misji w Mataram od pewnego bogatego kupca australijskiego. Syn jego przed 20 laty był misjonarzem w wyżej wymienionej miejscowości.

**Św. Krzysztof godłem wileńskich oddziałów lotniczych.** Oddziały lotnicze stacjonowane w pobliżu Wilna zwróciły się do Zarządu Miejskiego w Wilnie z prośbą o zezwolenie użycia, jako swego godła herbu m. Wilna wyobrażającego św. Krzysztofa z Dzieciątkiem Jezus na ramieniu. Godło to będzie m. in. wyobrażone na samolotach eskadr wileńskich. Zarząd Miejski z chęcią udzielił zezwolenia i postanowił zwołać uroczyste



szego „teatru” tzw. „Wesołą rewię”, przygotowaną z wielką gorliwością przez P. prof. mgr. T. Gabryśia. Około godz. 17-ej przed gośćmi, wypełniającymi po brzegi salę, otworzyła się kurtyna odsłaniając cały tłum ucharakteryzowanych aktorów z konferensjerem na czele, którzy niosąc transparenty, z napisami „Niech żyje śmiech”, „Precz ze smutkiem” i t. p. wzywali publiczność do śmiechu i wesołości entuzjastycznymi okrzykami na cześć radości i na zagładę smutkowi, oraz nadzwyczaj nastrojową pieśnią: „Śmiech to zdrowie”, której towarzyszyły komiczne gesty i wybuchy śmiechu aktorów, którym oczywiście wtórowały śmiechy widzów. (Oto, nam przecież chodziło!) Prolog ten wprowadził na salę nastrój b. wesoły i ogólne zadowolenie. — Niezadługo ukazał się oczom widzów jakiś miły zakątek parku miejskiego z ławeczką zalaną potokami promieni słonecznych, którymi to rozkoszują się rozwaleni na ławce dwaj pejsaci Żydkowie. (wyk. Ćwikła i Stachurski). Działanie promieni słonecznych rozleniwia ich i nastraja poetycznie. Ta właśnie poezja słów i ruchów u paskudnych chałaciarzy wywoływała u publiczności kaskady śmiechów i burze oklasków. Następnym punktem programu był skecz „Na stacji” (wykonany przez Smolińskiego, Nowosada i in.) przedstawiał sprytnie zarobkowanie jakiegoś „magika” na roztargnionych i podenerwowanych podróżnych. Ponieważ wykonanie było dobre, zasłużyli na uznanie publiczności. Dobry był monolog krytyczny o FIS-ie (Altbauma) Bardzo komicznie, wystąpił „sztachnięty” „Józio Sikawka” (wyk. Stachurski) z wesołym monologiem o pracy społecznej Straży Pożarnej, która skończyła się zalewaniem robaka... — Z kolei kol. Pürkhardt wypowiedział ciekawy monolog o „Franku Repecie”. Po przerwie, na której kol. Kowalczyk organizował przed kurtyną konkursy dla publiczności, jak rzucanie czekolad i cukierków na scenę, strzelanie prawym okiem na lewo i na odwrót etc. etc. odegrano skecz p. t. „Kapinos”. Treść i odegranie (kol. Sikory, Kaniuki, Nowaka i in.) było świetne, dlatego towarzyszyły akcji wybuchy śmiechów i oklaski. — Dobre wrażenie zrobił następny skecz p. t. „Lopek u lekarza” w wyk. kol. Świsia i Dudka. Nadprogramowo popisował się nasz narybek aktorski, wystawiając krótką humoreskę, czym zdobył sobie wielką sympatię. Finał był mniej więcej powtórzeniem prologu z dodatkiem ukłonów pożegnalnych i marszem na-

około sceny, przy dźwiękach własnej orkiestry, która grała w przerwach przed sceną a także i na scenie. Całość przedstawiała się bardzo ładnie i wywarła na wszystkich miłe wrażenie. Cel został osiągnięty. Na tym jeszcze nie koniec. Aktorom i orkiestrantom było dane coś więcej, o czym jednak zamilczę. Było wesoło, zwłaszcza że rzempolił przy tym dzielny skrzypek, „Wawrzuś” i bębniś Sz. — No ale i to dobre minęło, jak zresztą wszystko na świecie przemija. Kto o 24-tej jeszcze nie spał, słyszał zapewne głęboki poważny głos dzwonu, który jak słup graniczny oddzielił dwa przeciwne sobie okresy: huczny karnawał i poważny czas rozmyślenia Męki Pańskiej. Dość już zabaw, czas pomyśleć o duszy! Rozbudzeni rannym świtem zastaliśmy dzień poważny — Popielec, próg do Wielkiego postu. Rano wysłuchaliśmy Mszy św., na której ksiądz posypał nam głowę popiołem napominając słowami: Memento homo, quia pulvis es et in pulverem reverteris... J. S.

**W dniu 1 marca** złożyli wychowankowie Kolegium życzenia P. Prof. Drowi Albinowi Gawlikowi, poloniście kolegialnemu — który w dniu tym obchodził swoje imieniny.

**Jak już donosiliśmy** ogółem stan zdrowotny wychowanków Kolegium przedstawia się, jak wykazały ostatnie badanie lekarskie, dosyć pomyślnie. Jest tylko kilku maruderów niedomagających na oczy, którzy co pewien czas muszą się zgłaszać do okulisty w Zamościu.

**Klasa IV**, która i tak zresztą bardzo wojowniczo jest zawsze usposobiona, przystąpiła ostatnio do trenowania P. W. tak bowiem nakazują programy szkolne. Odbywa się to prywatnie pod fachowym przewodnictwem P. Mgr. Rodzonia. Nowy ten przedmiot tak wszystkich zapalił, że pozwolili sobie nawet bez najmniejszego sprzeciwu ściąć pod zero, tak zawsze cenione fryzury. Jak rekruci, to rekruci!

#### Ofiary na fundusz prasowy (1939) złożyli:

p. Stankiewicz Paweł - Lwów — 6, ks. dr. Krykowski Józef-Sokal — 12, N. O. Majka Maurycy Prow. OO. Dominikanów — 5, OO. Bernardyni Sambor — 10, p. Klimeczakowa Fr. - Dąbrówka Mała — 2, p. Juraszkowa Emilia - Cieszyń — 2, p. Łukówna Pel. - Wilno — 3, ks. Malawski Mieczys. - Frampol — 4, O. Telesfor Gabryl - Sichów — 5, p. Staniszevska Maria - Gorajec — 6,20, ks. prob. Liwerski Ludwik - Łuków — 2,20, p. Polegajówna Zofia - Zwierzyniec — 3, p. Wojciechowski Włodzim. Płowe — 1, ks. prob. Preiser Andrzej - Szczecznieszyn — 2, p. Ćwik Fran. Szczecznieszyn — 1, Guzowski Franciszek - Szczecznieszyn — 2, p. Hottodniak Jan - Lwów — 5, p. Rybak E. - Radeck. — 5, p. Jaskuła Mare. - Radeck. — 5, p. Wolna Marta - Brzezinka — 5, ks. Chrościcki Leon - Stary Zamość 5, p. Giaro Julian - Białystok — 1,50, p. Grys Wład. - Siedlce — 5.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać” składa REDAKCJA.

posiedzenie Rady Miejskiej, która to zezwolenie zaakceptuje.

**Muzeum Piusa XI w domu, w którym papież się urodził.** Na domu, w którym urodził się zmarły papież Pius XI, a w którym obecnie mieści się sierociniec, została przymocowana wielka tablica z następującym napisem: „Desio plange per la morte del suo Papa” (Desio opłakuje śmierć swego papieża). Mieszkańcy miasteczka postanowili, że na pamiątkę zmarłego papieża Piusa XI dom, w którym w swoim czasie Achilles Rat-

ti ujrzał światło dzienne, zostanie przekształcony na muzeum. Mają w nim być przechowywane liczne pamiątki po Papieżu.

**Nowy polski transatlantyk „Chrobry”** został spuszczonej na wodę w duńskiej stoczni pod Kopenhagą 25 lutego. Pierwszą podróż do Ameryki Południowej odbędzie już w lecie b. r. Tonaż wynosi 11.500 ton, statek mieści pasażerów wszystkich trzech klas 1.100.

**Nowa organizacja młodzieży w Czechach** „Junak” ma zjednoczyć całą

młodzież. Weszły do niej także Czeskie organizacje skautowe.

**Stany Zjednoczone na dobrojenie** uchwałyły 620 milionów dolarów na rok bieżący.

**Komendantem Straży Granicznej** mianował Pan Prezydent Rzeczypospolitej gen. bryg. Waleriana Czumę.

**Wizyta prezydenta Francji w Londynie** wyznaczona została na 21 marca.

**Wielka Brytania na cele obrony** przeznaczyła w budżecie na rok bieżący 580 milionów funtów.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ SWIECKIEJ I ZAKONNEJ.

Redaktor naczelny O. Jan Duklan Michnar, Odbito w Drukarni OO. Bernardynów w Radecznicy.

*Noni donki Han.*